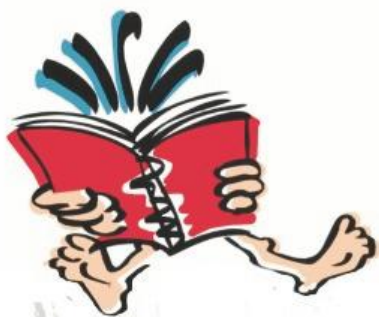




Co numer jakiś numer!

ISSN 1730-5152

Żak

Miesięcznik studentów Politechniki Wrocławskiej

Numer 3(61)
Grudzień 2006
Rok VIII
Nakład 4 tys. egz.

Co numer jakiś numer!

W
E
S
O
Ł
Y
C
H
Ś
W
I
A
T



REKLAMA

Schizyza

„Co mówi na dworcu kolejowym student PWr do absolwenta PWr?” Odpowiedź: „Poproszę knyszę”. Anegdota ta na szczęście jest już historią. Obecnie studenci i absolwenci jeżdżą pracować „nad wodę”, czyli dobrze zarabiać na Wyspach Brytyjskich (niezależnie od tego czym się tam parają). Warto zastanowić się nad przyczynami takiego stanu rzeczy. Dlaczego młodzi ludzie są zmuszeni opuścić rodzinny kraj i udać się do pracy w Anglii czy Irlandii?

Dwoistość struktur

Uważam, iż dyskusje na ten temat należałoby rozpocząć od tego, że Unia Europejska nie jest jednolita gospodarczo. Najbardziej aktualną i strategiczną sprawą (zarówno w skali całej Europy, jak i samej Polski) pozostaje ustalenie docelowego modelu kapitalizmu europejskiego, który teraz jest dwojaki. Polska należy do strefy tzw. kapitalizmu koordynacyjnego (coordinated market capitalism), który nazywany jest również kontynentalnym, gdyż stosowany jest głównie przez takie kraje jak Niemcy i Austria. Charakteryzuje się on dużym wpływem władz państwowych na gospodarkę, czyli interwencjonizmem państwowym. Dużą wagę przywiązuje się tutaj zapewnieniu i wyegzekwowaniu od przedsiębiorców praw socjalnych i pracowniczych. Zatem obciążenie obywateli jest dość duże, ale z drugiej strony społeczeństwo może liczyć na rozbudowane świadczenia ze strony rządu.

Drugim modelem jest kapitalizm rynkowy (liberal market capitalism), inaczej anglosaski. Jak sama nazwa wskazuje jest on stosowany w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Podstawowymi cechami tego rozwiązania są: ograniczenie roli państwa i maksymalizowanie konkurencyjności wewnętrznej w gospodarce. Mamy tutaj do czynienia z ułatwia-

niem wszelkich działań (w szczególności w sferze biznesu) związanych z inicjatywą obywatela, które przyniosą mu korzyść i jednocześnie zaowocują poprawą sytuacji całego państwa (takie jest założenie programowe). Jednak społeczeństwo nie może liczyć na silną pomoc socjalną ze strony rządu.

Co robić?

Europa, jak również Polska, stoi teraz na rozdrożu i ma przed sobą bardzo trudne pytanie: „Jak pogodzić te dwa przeciwstawne nurty?” Odpowiedź na to pytanie może być też bardzo ważna dla młodych Polaków, którzy teraz są zmuszeni do swoistej „emigracji za chlebem”.

Gdy Pani Margaret Thatcher była

jeszcze premierem rządu Jej Królewskiej Mości, została zapytana: „Dlaczego nie dba o bezrobotnych?” (których było wówczas w Zjednoczonym Królestwie 12%). Odpowiedziała, że bardziej interesują ją potrzeby 88% ludzi pracujących, gdyż w jej kraju panuje demokracja, a w demokracji rządzi prawo większości. Niestety moim zdaniem Europa kontynentalna (w tym również Polska) zapomniała o tym prostym fakcie. Za najważniejszą sprawę uważa opiekę socjalną, a nie sprawy żywotnie związane z pracującą większością. Uczciwie zostanie milionerem w takim kraju graniczy z cu-dem, gdyż nie otwiera on swoim obywatelom takiej możliwości. Głównie dzieje się to za sprawą rabunkowego systemu podatkowego, który przytłacza wszelkie objawy przedsiębiorczości i wydaje się troszczyć o to, aby liczba bezrobotnych rosła a nie malała.

Taka sytuacja m.in. naszego państwa jest według mnie przyczyną tak częstych wyjazdów młodych ludzi i nie jest przypadkiem, że wybierają oni w dużej większości Wyspy Brytyjskie. Tamtejsze rozwiązania gospodarcze są dużo przyjaźniejsze dla człowieka, choć z pozoru mogą wydawać się dużo bardziej bezduszne.

Łukasz Pierzchała



fot. Maciej Zacharski

W numerze:

Na początek

Schiza	3
Kredka i ołówek	4
Weekendowa Akademia Fotografii	5
Konkurs fotograficzny	5
Do wygrania płyta Dubermana	5

Wydarzenia

Olaboga moja noga	6
Święto Politechniki na sportowo	7
VI Forum	
Niekonwencjonalnych	
Wynalazków we Wrocławiu	8,9
Pułapka relatywizmu	10
PWr miejscem przyjaznym	
dla szachów	10
DKF przedstawia	
filmy Federico Felliniego	22

Różności

Studencki sztab WOŚP	11
Stańczykiem być	11
Refleksje przy wigilijnym stole	12
Fotofelieton	13
Ściąga na gwiazdkowe zakupy	14
Rozważania naukowe studenta	
lat ostatnich...	15
Zimowa oferta MOSiR	21

Kultura i sztuka

Reklama dźwignią handlu?	16
Płyta wszech czasów	17
Dźwięki prosto ze Śląska!	18
Capitol na grudzień	20

Rodzinnych, pogodnych i pełnych nadziei
zbliżających się
Świąt Bożego Narodzenia
oraz samych sukcesów
w nadchodzącym
Nowym Roku
czytelnikom Żaka

życzy
Redakcja



rys. Joanna Sum

Redakcja: Ewa Chudyk (red. nac.; ewa.chudyk@zak.pwr.wroc.pl), Michał Sadowski (z-ca red. nac.; michal.sadowski@zak.pwr.wroc.pl), Marcin Dudek, Paweł Głuchowski, Michał Janiszek, Karolina Mysiak, Łukasz Pierzchała, Paweł Prociów, Monika Stawczyk, Joanna Sum, Beata Skut, Grzegorz Wielgoszewski, Roksana Wierzbicka, Maciej Zacharski.

Współpraca: Miłosz Fłosiński, Łukasz Kozubek, Paweł Sołński, Dagmara Sienkiewicz, Magda Szurmińska, Jakub Tomczak.

Grafika: Joanna Sum

Fotografia: Marcin Dudek, Michał Janiszek, Michał Sadowski, Maciej Zacharski

Okładka: Marcin Dudek

Redaktor wydania: Paweł Głuchowski

Korekta: Grzegorz Wielgoszewski

Skład i łamanie: Michał Sadowski

Kontakt z czytelnikami: Maciej Zacharski (maciej.zacharski@zak.pwr.wroc.pl)

Kontakt z reklamodawcami: Ewa Chudyk (ewa.chudyk@zak.pwr.wroc.pl), Maciej Zacharski (maciej.zacharski@zak.pwr.wroc.pl)

Adres redakcji: Miesięcznik Studentów Politechniki Wrocławskiej "Żak", wybrzerze Wyspiańskiego 27, 50-370 Wrocław, bud. C8, pok. 22, tel/fax. 071 320 40 89, e-mail: zak_pwr@pwr.wroc.pl

Zebrania redakcji odbywają się w środy o godzinie 19:00 w siedzibie redakcji. Zapraszamy chętnych do współpracy z Żakiem.

REDAKCJA NIE PONOSI ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA TREŚĆ OGŁOSZEŃ, ZASTRZEGAMY SOBIE PRAWO DO SKRÓTÓW I ZMIAN W TEKSTACH NIEZAMÓWIONYCH. PRZEDRUK MATERIAŁÓW ZAMIESZCZONYCH NA ŁAMACH ŻAKA WYŁĄCZNIE ZA ZGODĄ REDAKCJI.

Weekendowa Akademia Fotografii

W sobotę 18. listopada odbyło się pierwsze spotkanie z cyklu Weekendowa Akademia Fotografii. Rozmowę o zawodzie fotoreportera poprowadzili Mieczysław Michalak, Bartłomiej Sadowski, Bartłomiej Sowa, Wojciech Wilczyński. Odwiedziło nas blisko 200 osób. Wśród słuchaczy znaleźli się nie tylko studenci. Kolejny wykład, o fotografii wojennej, poprowadzi warszawski fotoreporter Wojciech Grzędziński. Spotykamy się już 16 grudnia o godzinie 10:15 w sali 329 w budynku A1 (sala kinowa DKF).

Na WAF serdecznie zapraszają organizatorzy - Gazeta Wyborcza, Żak oraz patron medialny - Radio Luz.



fot. Marcin Obara

K o n k u r s



fot. Michał Janiszek

Wiesz, gdzie zostało zrobione to zdjęcie? Wyślij nam maila na:

konkurs@zak.pwr.wroc.pl

podając jak najdokładniej co znajduje się na fotografii i gdzie została ona zrobiona. Spośród prawidłowych odpowiedzi wylosujemy siedem a ich autorzy otrzymają od nas karnet o wartości 40 zł na posiłki w jadalni Dekata. Ze zwycięzcami skontaktujemy się pocztą elektroniczną. Prawidłowa odpowiedź oraz lista nagrodzonych zostanie opublikowana w następnym numerze „Żaka”.

Regulamin konkursu na stronie www.zak.pwr.wroc.pl. Czytamy tylko maile z kont student.pwr.wroc.pl!

DEKADA
jadalnia

Sponsorem nagród jest:

Do wygrania płyta Dubermana!

Duberman to charakterystyczny zespół. Założony został przez krakowskich muzyków udzielających się na co dzień w różnych formacjach, za domowych już na krajowych i zagranicznych scenach, czasami mniej, czasami bardziej powiązanych z nurtem reggae.

By stać się szczęśliwym posiadaczem debiutanckiej płyty Dubermana wystarczy odpowiedzieć na jedno pytanie.



Uwaga! Wszystkie odpowiedzi są poprawne!

Wystarczy ruszyć głową, odpowiednio pobudzić swoją wyobraźnię i napisać nam: kim, według Was, jest Duberman?

Najciekawsze odpowiedzi nagrodzimy płytami „King Of The Day”. Odpowiedzi należy przysyłać na adres: riddim@rapgra.com

flosinski,ajj!

OLABOGA, MOJA NOGA!

czyli Radków 2006

Za górami, za lasami... nie było siedmiu krasnoludków, nie mówiąc już nawet o księżniczce z drugiego małżeństwa, czy chociażby cherlawej złotej rybce. Był jednak Radków zabity deskami od samej góry aż do dołu, gdzie znajdowały się dwie dyskoteki (czynne w soboty), jeden „duży” sklep samoobsługowy, jedna pizzeria, sklep całodobowy, piekarnia, kościół oraz obdarty budynek po starym browarze. Idąc na zakupy, zwłaszcza wieczorem, spotykaliśmy często miejscowych chłopców, których zacięcie do alkoholu oraz stan uzębienia stanowczo pograża średnią krajową. Takie było pierwsze wrażenie, kiedy przyjechalśmy w to miejsce na obóz wędrowny w ramach obowiązujących praktyk na Wydziale Inżynierii Środowiska.

Byliśmy żądni tego obozu, tych pieszych wycieczek po górach... Nieświadomi czyhającej nas niespodzianki, podekscytowani i nieco zaspani, czekaliśmy przed „Czarodziejskim Młynem” na zbiórce dnia pierwszego. Żar lunął z nieba, podczas gdy czołgaliśmy się na Szczeliniec Wielki. Przyroda zgotowała nam niezły tor przeszkód. Po piętnastu minutach wspinania się pod górę byłam w stanie przyznać się, że to ja ukradłam księżyc i że gwiazdy wcale nie mogą być tak daleko skoro widzę je tuż przed oczami. Nie obyło się bez strat w ludziach – buty okazały się największym wrogiem człowieka i trzy nasze koleżanki zostały zmuszone do kapitulacji oraz powrotu w wyniku odniesionych ran na stopach.

Pozostali rzucili się w wir walki o szczyt... postój pierwszy. Pamiętam z niego tylko tyle, że w głowie przestało mi się kręcić właśnie wtedy, gdy ruszyliśmy w dalszą drogę. Na duchu podtrzymywała nas pupilka obozu, Tutka, wierny przyjaciel pani doktor Justyny Rybak, dzielnie towarzyszący nam w większości wypraw. Kryzysowa sytuacja dla większości z nas skłoniła członków załogi do szczerzych rozmów i wyznań, które zbliżyły nas mocno do siebie już pierwszego dnia. To zadziwiające, jak przyroda potrafi wpływać na człowieka. A nasz wysiłek okazał się w pełni nagrodzony widokiem Wodospadów Pośny (które co prawda już jakiś czas temu wyschły), wspaniałego krajobrazu widzianego z punktów widokowych Szczelinca Wielkiego i własną satysfakcją. Mogliśmy się również przyrzeć niezwykle formom skał, które wyrzeźbiła przyroda, jak np. „Kwoka”, „Zając” czy „Wielbłąd”.

Zbiórka przed schroniskiem dnia drugiego przebiegała w pełnym napięciu oczekiwaniu. Gorąc od samego rana nie pozostawiał żadnych złudzeń... Jak przez mgłę pamiętamy naszą wspinaczkę pod niezwykle stromą górę, obietnice, że jak już dotrzemy na górę, to naprawdę będziemy chodzić na wszystkie wykłady w semestrze (a przynajmniej będziemy się starać ;). Mieliśmy okazję zobaczyć podczas tej wyprawy „Skalne grzyby, maczugi oraz iglice”, które – wiercie mi lub nie – robią na człowieku wrażenie. Tego dnia wycieczka trwała naprawdę bardzo długo. Ostatecznym jej celem były Wambierzyce, w których warto np. zobaczyć bazylikę Nawiedzenia NMP.

W jaki sposób wróciliśmy tamte-

go dnia do schroniska i co się działo potem, niewielu z nas pamięta. Wiemy tylko, że w kolejnych dniach zwiedziliśmy Fort Karola i niezwykle Błędne Skały oraz Białe Skały. Świadomość tego, co robiliśmy, powróciła do nas dopiero podczas wycieczki na Wielkie Torfowisko Batorowskie. I choć miejsce to coraz mniej przypomina już torfowisko, to jego urok nadal pozostał... Wrażeń o-powiedzieć się nie da, trzeba to zobaczyć.

Następnego dnia poszliśmy na Skały Puchacza i Narożnik wiążący się z niemiłą historią pary studentów.

Jak widać, plan naszego obozu obejmował nie tylko przyjemne i lekkie tematy. Doświadczaliśmy nieco zadumy i dystansu odwiedzając wałbrzyskie „biedaszyby”, ich widok przyprawiał o dreszcze. Dodatkowo mogliśmy bezpośrednio przyjrzeć się zagrożeniom środowiska na tych terenach, wynikającym z nielegalnego wydobywania węgla: krajobrazowy oraz wycinanie przez górników drzew w trakcie budowy szybów. Większość terenów, na których znajdowały się biedaszyby, to nieużytki oraz monokulturowe, przekształcone przez człowieka łąki. Poza tym mogliśmy przekonać się, jak zarabiają na życie ludzie, którym nikt na razie nie może pomóc. Może kiedyś my to zmienimy?

Czas mieliśmy niezwykle urozmaicony podczas tych dni, a mnóstwo niespodzianek było jeszcze przed nami. Zaprawieni w bojach i bogatsi w turystyczne doświadczenia postanowiliśmy raz jeszcze udać się na Szczeliniec Wielki. Tym razem pod czujną opieką przewodnika z krwi i kości. Ku naszemu zdziwieniu i uciesze zarazem przedstawiono nam Szczeliniec z zupełnie innej (nawet nieco frywolnej) strony. Prócz mrozących krew w żyłach historii i sprośnych legend usłyszeliśmy też całą masę cennych informacji

na temat tutejszej flory i fauny.

Dzięki uprzejmości władz Parku Narodowego Gór Stołowych, mieliśmy okazję zwiedzić siedzibę Dyrekcji Parku w Kudowie-Zdroju, a ci, którym nie udało się zasnąć w wielce wygodnych fotelach, obejrżeli film opowiadający historię powstania Gór Stołowych.

Równie uprzejme okazały się dla nas władze miasta. Sam burmistrz Radkowa zaprosił nas na pogawędkę do Ratusza.

Kolejną z miłych atrakcji (długo wyczekiwaną), była piesza wycieczka do Czech. Chętni, pod opieką Pani dr Justyny, dotarli do Bożanova, gdzie za wytrwałość zasmakowali w prawdziwym smażonym serze (palce lizać) i czeskim piwku.

Ciekawym doświadczeniem okazała się wycieczka do Nowej Rudy, gdzie zwiedziliśmy starą kopalnię. Po nieco monotonnym wprowadzeniu, włożono nam na głowy kaski, do rąk wręczono okrutnie

ciężkie latarki i sprowadzono pod ziemię. I tu zaczął się cały cyrk: wilgoć, ciemność, chłód i wstrząsające historie o ciężkiej pracy górników. Mrocznego nastroju dopełniał duch kopalni, który podążał za nami krok w krok, strasząc i tak już wystarczająco strwożone niewiasty. Nie mniej jednak wyprawa do kopalni okazała się strzałem w dziesiątkę.

Chcąc nie chcąc, odbywanie praktyk to nie tylko bieganie po górach, podziwianie przyrody i kojące kąpiele w radkowskim zalewie. Każdy z uczestników miał za zadanie bowiem opracować wybrany wcześniej temat, po czym publicznie go wygłosić. Zadanie nie było na tyle trudne żeby mogło przerosnąć pilnych studentów, także każdy z nas wybrnął z niego obronną ręką. Prócz wysłuchania referatów czekała na nas jeszcze jedna, iście naukowa misja, mianowicie, zapowiadane od samego początku praktyk, oznaczanie czystości wody.

Wiązało się to ze staniem po kolana w lodowatym strumieniu badanej wody i wybieraniem z niej okolicznych „robaków”. Nieco zaniepokojeni przekładaliśmy to zadanie ile się tylko dało, jak się później okazało zupełnie niepotrzebnie. Cały proces oznaczania okazał się bowiem naprawdę dobrą zabawą, a niektórzy z nas mieli okazję zwalczyć w sobie wstręt przed tym, co małe i obślizgłe.

I tak dotarliśmy do ostatniego dnia naszego obozu. Wieczorem zaplanowaliśmy wielkie pożegnanie, na którym nie obyło się bez tańców i hulanek rodem z afrykańskiej dżungli. Zgodnie stwierdziliśmy, że jedyną złą stroną naszego wyjazdu jest fakt, że skończył się stanowczo za szybko... Ale przecież jeszcze tylko październik, listopad, grudzień (...) i znów praktyki :).

*Aleksandra Grochowska
i Barbara Flisowska
IV rok ochrony środowiska*

Święto Politechniki na sportowo czyli jak wolny dzień spędzić na nienadrabianiu zaległości w nauce

„Jak widać zajmujemy się nie tylko sportami takimi jak koszykówka czy siatkówka, organizujemy także zawody w takich dyscyplinach jak szachy...” – m.in. tymi słowami jeden z działaczy KS AZS zachęcał w trakcie audycji Radia LUZ „AZSiak” do wzięcia udziału w zawodach organizowanych w ramach obchodów Święta Politechniki Wrocławskiej.

Jak co roku Klub Sportowy KS AZS PWr 15 listopada przygotował masę atrakcji w 9 dyscyplinach. Sztandarową imprezą, na którą niektórzy przygotowywali się od miesięcy, był Bieg Uliczny o Puchar JM Rektora PWr, który na starcie zgromadził 164 biegaczy (w tym 38 kobiet) z różnych środowisk akademickich i nie tylko. Zawody wygrał Waldemar Glin-

ka, a wśród pań najlepsza okazała się Sylwia Ejdys. Odbyły się także, już po raz drugi, zawody łucznicze, przeprowadzone w 2 kategoriach: Amateur, gdzie zwycięzcami zostali Jacek Gołębiowski i Anna Grzelak oraz, ciesząc się coraz większą popularnością, Profi, gdzie najlepsi okazali się Łukasz Łoziński oraz Paulina Kuźmicka. Po zakończeniu zawodów rozegrana została Liga Międzyuczelniana, w której bezkonkurencyjna była drużyna sekcji łuczniczej KS AZS PWr w składzie: Paulina Kuźmicka, Łukasz Łoziński, Mariusz Białobrzęski oraz Marek Makowczyński.

Rozegrano także zawody w takich dyscyplinach jak: brydż sportowy, bilard, ergometr wioślarski, dart,

tenis stołowy czy szachy oraz w dyscyplinie cieszącej się coraz większym powodzeniem, czyli piłce stołowej, w której zwycięzcami została para Jacek Oryński / Paweł Sielski.

Na zakończenie tego bardzo sportowego dnia mogliśmy cieszyć swoje oczy zwycięskim meczem reprezentacji Polski w piłce nożnej z Belgią, który na wielkim telebimie w Stołowcu Akademickiej oglądało sporo akademickich kibiców.

Amazi



VI Forum Wynalazków

VI Forum Niekonwencjonalnych Wynalazków obfitowało w mniej lub bardziej niezwykle wydarzenia. Było to miejsce, gdzie ludzie dzielili się pomysłami i osiągnięciami, którymi gardzi bądź które odrzuca oficjalna nauka akademicka. Tutaj nie miało znaczenia, czy jesteś profesorem, studentem, pasjonatem czy konstruktorem, każdy miał prawo zaprezentować wyniki swoich prac, dociekań, przemyśleń. Z jednej strony prezentowali się ludzie z tytułami naukowymi, na co dzień pracujący w ośrodkach badawczych (jeszcze więcej ich przebywało incognito, w tym spore grono z naszych wrocławskich uczelni), z drugiej zaś niewykształceni specjalistycznie wynalazcy, którzy wieloletnimi poszukiwaniami dotarli do ciekawych rozwiązań.

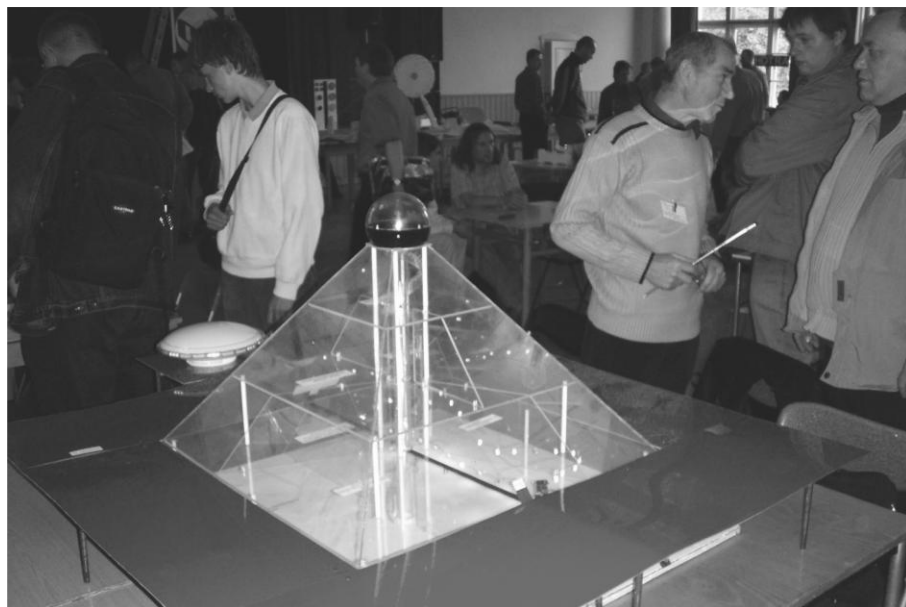
Tematyka spotkania przebiegała w szerokim spektrum, choć przeważały niekonwencjonalne sposoby przetwarzania energii. Mówiono o ruchu „Free Energy”, wykorzystywaniu odnawialnych źródeł energii (np. silniki na wodę), ale nie bano się stawiać takich problemów jak perpetuum mobile czy silnik antygravitacyjny. Dużym zainteresowaniem cieszył się Plazar – rosyjskie urządzenie spalnicze zasilane destylowaną wodą! Pojawiały się akcenty teoretyczne: próba pogodzenia antygravitacji (nawet biograwitacji) z ogólną teorią względności, próba definicji

nadprzestrzeni jako struktury algebraicznej łączącej ducha z materią oraz idea energetycznej strony informacji. Innym razem prelegenci opisywali swoje doświadczenia z badaniem zjawisk paranormalnych, a konkretnie takich, na które właśnie ta oficjalna nauka nie zna jeszcze odpowiedzi. Pokazywali się też amatorzy, którzy po prostu jako hobby realizowali projekty i chcieli się swoimi wizjami podzielić. Dyskutowano nad tym, gdzie nasza cywilizacja, technika, kraj właściwie się znajduje. Wielokrotnie wywoływana była kwestia powstania we Wrocławiu Europejskiego Centrum Nowoczesnych Technologii, wypominano bariery strukturalne polskiej wynalazczości, przestrzegano przez zagrożeniami cywilizacyjno-instytucyjnymi. Ważnym punktem forum okazało się wystąpienie Lucjana Łągiewki, kontrowersyjnego wynalazcy, który wybudował zderzak, którego istota działania łamie zasadę zachowania pędu. Problem w tym, że grupa naukowców poparła jego koncepcję, gdyż wyjaśnia ona zagadnienie trzech ciał, które jest nie-

rozwiązywalne w klasycznej fizyce. Pikanterii sprawie nadaje fakt zainteresowania projektami Łągiewki przez bundeswerę, dla której pośrednio teraz pracuje. Aktualnie sprawa zatrzymała się na poziomie decyzyjnym wyznacznika światowej myśli fizycznej, czasopiśma „Physical Review Letters”, który ani nie przyjął, ani nie odrzucił tej pracy... Moim zdaniem prawa fizyki są jak kołdra przykrywająca rzeczywistość: jeżeli na-ciągniemy ją z jednej strony, gdzie indziej zacznie wystawać, ale pan Łągiewka bynajmniej tego nie akceptuje.

Podsumowując, na tym spotkaniu dochodziło do transferu technologii między konstruktorami, którzy dzielili się pomysłami oraz byli skorzy wyjaśniać technikę działania i ideę swoich wynalazków z każdym zainteresowanym. Przyszli inżynierowie! Za rok kolejne forum.

Andrzej Gułakowski



fot. Maciej Zacharski

Niekonwencjonalnych we Wrocławiu

Pomysłodawcą i głównym organizatorem VI Forum Niekonwencjonalnych Wynalazków jest jeden z czołowych znawców tematyki UFO – Janusz Zagórski, który specjalnie dla „Żaka” odpowiedział na kilka pytań.

Żak: Mógłby Pan powiedzieć, czy łatwo jest zorganizować we Wrocławiu tak niezależną imprezę?

Janusz Zagórski: Nie jest łatwo. Dowodem na to jest fakt, że przez ostatnie 6 lat nie mamy żadnej konkurencji. Żadne miasto się tego nie podejmuje. Tutaj we Wrocławiu jest święto ludzkich wyobrażeń w sferze techniki. Czasami są to eksperymenty ściśle naukowe, albo – powiedzmy – edukacyjne.

Ż: Proszę nam powiedzieć kilka słów o podziemiach wynalazków niekonwencjonalnych, bo są one jednak sprzeczne z typową nauką akademicką.

JZ: Niektóre rzeczy wykraczają poza obecnie obowiązujące zasady i dogmaty w nauce akademickiej. Jest to ewidentne i takie jest właściwie nasze zamierzenie, jednak w tym przedsięwzięciu uczestniczy wielu naukowców. Stąd też wiele tematów tabu jak grawitacja, antygravitacja są tutaj na porządku dziennym. Mamy świadomość, że w wojskowych laboratoriach, jak i też w alternatywnych badaniach w Rosji, grawitacja czy antygravitacja postrzegana jest jako źródło siły przyszłości. Jesteśmy od tego, by uświadomić Was, że wielkie rzeczy za ciężkie pieniądze tutaj można pokazać za darmo. Potrzeba ludzkiej wyobraźni, chęci i determinacji, to wszystko.

Ż: Zatem w czym tkwi problem? Czy problem tkwi w nieufności społeczeństwa, przede

wszystkim społeczeństwa naukowego?

JZ: Wydaje mi się, że nieufność jest po stronie pewnego nurtu w świecie naukowym, a szczególnie w Polsce. Polska jest krajem, który ma najmniej wdrożeń w Europie, mamy najmniej zgłoszeń patentowych, tylko nielicznym udaje się sprzedać patent.

Ż: W takim razie czy bardzo ciężko jest w naszym kraju przeprowadzić niekonwencjonalne doświadczenia?

JZ: Tak, tym bardziej alternatywnie, ponieważ nie mamy znikąd wsparcia. Osoby z dużej nauki czy techniki mają jakieś pieniądze. Są to dotacje, różnego ty-pu fundusze. U nas to wszystko odbywa się w garażu, w domu.

Ż: Żeby wynalazek stał się wynalazkiem niekonwencjonalnym, musi przyjmować określone normy?

JZ: Nie, staramy się, żeby oznaczało to coś ciekawego, nowego, atrakcyjnego, zaskakującego. Czasami są to rzeczy banalnie oczywiste, jak np. słynny kogucik, który pił wodę, nazwijmy to w cudzysłowie perpetuum mobile, bo on de facto póki się części zamienne nie zniszczyły, cały czas pił wodę; dzięki temu, że istnieje efekt kapilarny. Dlaczego efektu kapilarnego nie można wykorzystywać masowo? Stworzyć tysiące, miliony rurek, które będą ciągnęły wodę do góry, a następnie ta woda będzie spływała w dół i będzie napędzała turbiny. Tego nikt nie postawił jako plan. A to jest przecież przeciwstawienie się grawitacji. W mojej ocenie chodzi o to, żeby robić prosto, a nie komplikować.

Ż: Czy istnieje szansa, żeby w przyszłości doszło do porozu-



fol. Maciej Zacharski

mienia między wami, czyli twórcami wynalazków niekonwencjonalnych, a naukowcami akademickimi?

JZ: Myślę, że jest to potrzebne. Kanclerz Politechniki Wrocławskiej co roku pozwala, żeby w gablocie głównej wisiał plakat naszej imprezy. Przy okazji chciałbym mu za to podziękować. Jest w obszarze naszej socjalnej nauki coraz więcej naprawdę wielkich, wybitnych ludzi, którzy są otwarci na te zagadnienia, które czasami przynoszące przez pasjonatów potrzebują później rozwinięcia profesjonalnego. Dr Osiak, który mówił o biograwitacji w świetle teorii względności, pokazywał, jak w nauce akademickiej de facto są pewne drzwi, którymi można wyjść i to nie jest sprzeczne z nauką, tylko nauka się zatrzymała i nie wchodzi tymi drzwiami.

Ż: Dziękujemy bardzo za rozmowę i mamy nadzieję, że za rok odbędzie się kolejne Forum Niekonwencjonalnych Wynalazków, tutaj we Wrocławiu.

JZ: Również dziękuję.

Wywiad przeprowadziła
Roksana Wierzbicka

Pułapka relatywizmu Czyste ręce

Są miejsca, w które człowiek woli się nie zapuszczać nawet za dnia – ciemne podwórka, niebezpieczne dzielnice, obskurne bary oraz urząd skarbowy. Z tym ostatnim miejscem jest jednak taki problem, że w przeciwieństwie do pozostałych nie można przeżyć życia nie zaglądając tam choć raz. Toteż i ja zmuszony zostałem niedawno do podjęcia karkołomnej próby złożenia pewnego podania gdzieś wśród ciasnych korytarzy tej instytucji.

Jak każdy urząd ma ona dwa nadrzędne działy, z pozoru niezwiązane ze sobą i nieistniejące na tabliczkach drzwi. Pierwszy zajmuje się dezinformacją wymierzoną w petenta mającą go zniechęcić do załatwienia sprawy bądź też skłonić to wyrzeczenia się wszelkich dochodów aby nie mieć nic do czynienia z tym działem. W tym też dziale (tymczasowo pod nazwą „dział obsługi klienta”) zostałem poinformowany o wysokości opłat koniecznych do uiszczenia oraz formy podania. Tak poinstruowany kupiłem odpowiednią ilość znaczków skarbowych. Znaczki skarbowe różnią się od pocztowych tym, że nakleja się je na korespondencję, na którą nikt nie czeka ani też pewno szybko nie przeczyta,

Następnie należało się udać do drugiego najważniejszego działu, zajmującego się zaprzeczaniem informacji uzyskanych w poprzedniej sekcji. Tam też zgodnie z założeniem działu poinformowano mnie tam, że wszystko co zostało mi dotąd przekazane jest nieprawdą.

Również sama opłata w postaci znaczków nie była konieczna. Wizja utraty opłat była sielska w porównaniu z perspektywą ponownego wypełniania dokumentów i przepisywania ich na papierze bez przyklejonego znaczka, toteż niesłusznie opłacone papiery powędrowały na odpowiednie biurko.

Kilka dni później obudziło mnie stukanie do drzwi. Zanim chwyciłem za klamkę wyleciały one z hukiem i do domu wparowało około dwunastu funkcjonariuszy policji skarbowej i CBŚ. W zamieszaniu, gdy zostałem skuty i odprowadzony do wozu pancernego usłyszałem słowa „korupcja” i „czyste ręce”. Uczciwi urzędnicy w duchu walki z korupcją poinformowali o tym, że podjąłem próbę przyspieszenia mojego podania przy pomocy wartościowych znaczków skarbowych. Bez zbędnych formalności został utworzony oddział specjalny, który miał mnie skutecznie ująć zanim spróbuje opuścić kraj. W gruncie rzeczy ja się cieszę z takiego obrotu sprawy, bo mi też na sercu leży walka o uczciwe państwo.

Paweł Prociów

PWr miejscem przyjaznym dla szachów



Królewska gra zawsze była ceniona na Politechnice Wrocławskiej, a jej studenci zwykle dzielnie reprezentowali swą uczelnię na Akademickich Mistrzostwach Polski. Nic więc dziwnego, że ostatnimi czasy nastąpił prawdziwy rozkwit imprez szachowych organizowanych przez sekcję szachową AZS PWr.

16 listopada rozegrane zostały Akademickie Mistrzostwa Dolnego Śląska. Poziom zawodów był bardzo wyrównany. Aż czterech zawodników podzieliło pierwsze miejsce z tą samą liczbą punktów (5,5) i tylko punktacja pomocnicza pozwoliła wskazać zwycięzcę. Najlepszym z tej czwórki okazał się Krzysztof Jasik (PWr), który wyprzedził kolejno: Kamila Stachowiaka (UWr), Aleksandra Dobrowolskiego (PWr) i gościa z Ukrainy – Olega Poliszczuka. Najlepszą kobietą okazała się reprezentantka PWr – Dominika Hermanowicz; kolejnymi medalistkami zostały Teresa Zyśko (AM) i Małgorzata Kucypera (PWr). Gospodarze nie okazali się gościnni i poza klasyfikacjami indywidualnymi wygrali też „drużynówkę”, gromadząc łącznie 20,5 pkt (K. Jasik 5,5 pkt, A. Dobrowolski 5,5 pkt, K. Palacz 5 pkt, M. Lercel 4,5 pkt). Kolejny w tej klasyfikacji UWr. zdobył 19,5 pkt. Trzecie miejsce zdobyła AE Jelenia Góra – 12 pkt.

Najważniejsza impreza zostanie jednak rozegrana w grudniu. We Wrocławiu ponownie zagoszczą Akademickie Mistrzostwa Polski. Jak widać, poprzednie, które odbyły się w maju 2005, zostały bardzo wysoko ocenione, i to Politechnice Wrocławskiej znów przyznano organizację tej prestiżowej imprezy. Dzięki temu w dniach 8-10 grudnia do Wrocławia przyjadą przedstawiciele wielu polskich uczelni i wysoki poziom imprezy jest gwarantowany. Każdy sympatyk szachów na Politechnice Wrocławskiej może spróbować swych sił w turnieju indywidualnym. Wystarczy posiadać tylko ważną legitymację AZS i dopełnić paru formalności. Szczegółów udziela szef sekcji szachowej AZS PWr – Piotr Klukiewicz – w siedzibie AZS lub na <http://www.szachy.azs.pwr.wroc.pl/>.

Ponadto stołówka PWr często gości szachistów na imprezach cyklicznych. Niedawno zakończyły się Otwarte Mistrzostwa Dolnego Śląska w Grze Błyskawicznej. Rozegrano także dwa turnieje z cyklu Otwartej Międzywydziałowej Ligi Politechniki Wrocławskiej. Jednak z uwagi na przygotowania do Akademickich Mistrzostw Polski kolejne turnieje na razie zawieszono. Informacja o ich wznowieniu na pewno pojawi się na stronie AZS.

Krzysztof Jasik

Studencki sztab WOŚP

Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy jest fundacją założoną przez Jurka Owsiaaka w 1993 roku. Kulminacją rocznej pracy fundacji jest Wielki Finał, odbywający się co roku zimą na terenie całego kraju i od niedawna również za granicą. Fundacja zajmuje się ochroną zdrowia, głównie dzieci, polegającą na pomocy doraźnej osobom potrzebującym, zakupach nowoczesnych urządzeń oraz nauce pierwszej pomocy. Orkiestra prowadzi od kilku lat ogromne programy medyczne oraz od ubiegłego roku zajmuje się szkoleniem nauczycieli podstawówek, tak aby i oni potrafili nauczyć małe dzieci pierwszej pomocy. W zasadzie w prawie każdym szpitalu można znaleźć jakiś sprzęt zakupiony przez WOŚP.

XV Finał odbędzie się 14.01.2007. Tego dnia zostanie przeprowadzona zbiórka dla ratowania życia dzieci poszkodowanych w wypadkach, w tym na naukę udzielania pierwszej pomocy.

Sztab na uczelni założyliśmy z myślą o studentach, którzy często nawet nie wiedzą, jak się przyłączyć do tej ogólnopolskiej akcji.

Wolontariusze to w zasadzie najważniejsi ludzie w tej całej zabawie, od tego, jaki wolontariusz wyruszy do ludzi, zależy sukces całej akcji. W zeszłym roku najlepsi wolontariusze uzbierali ponad 1000 zł.

O Fundacji o różnych porach roku mówi się różnie, ale nie da się ukryć ogromnej kasy zawartej w sprzęcie medycznym jaką Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy włożyła w polską służbę zdrowia. I dlatego warto pomóc, wrzucić choć złotówkę, albo pójść samemu i coś pozbierać.

Jak zostać wolontariuszem Studenckiego Sztabu:

1. Chcieć pomóc Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy.
2. Wypełnić zgłoszenie (dostępne w ksero przy sztabie w D-9, na stronach www.wosp.pwr.wroc.pl i www.wosp.tvk.pl). Zgłoszenie powinno zawierać wg ustalonego wzoru: zdjęcie, prawdziwe dane osobowe kandydata, szczere odpowiedzi na wszystkie stawiane pytania.
3. Dostarczyć zgłoszenie w godzinach przyjmowania sztabu.

Sztab zaprasza w czwartki w godz. 13:15-15:00 oraz w piątki w godz. 17:15-20:00.

Navi & kreet

Stańczykiem być Szkodliwość nagich kobiet na UJ

Pewnego listopadowego dnia w Krakowie na zebraniu Rady Kół Naukowych Uniwersytetu Jagiellońskiego jej przewodniczący zakończył oficjalną prezentację, pokazując zdjęcia prawie całkiem nagich kobiet. Wzbudziło to protesty zebranych na sali pań, oburzonych seksistowską postawą kolegi przewodniczącego. Ten jednak beztrząsco stwierdził, że chodziło mu tylko o rozluźnienie atmosfery. Marek Kremer, członek wspomnianej rady, w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” stwierdził: „Ostatni slajd zawierał istotnie dwa erotyczne zdjęcia modelek w bieliźnie oraz pytanie »podoba się?«, które odnosiło się do treści prezentacji. Dzięki temu osiągnęliśmy zamierzony efekt komiczny, a prezentacja nagrodzona została oklaskami”. Nie dodał jednak, że nie były to kobiece oklaski, nie dodał też, że nie wszyscy panowie klaskali. Prorektor UJ, pani Maria Szewczyk, nie podzieliła też jego opinii, mówiąc, że „na zebraniach Rady Kół Naukowych takie ekscesy nie powinny się zdarzać”, i trudno nie przyznać jej racji.

Postawa zaprezentowana przez panów z kierownictwa RKN jest krzywdząca dla pań, którym dano do zrozumienia, że to nie dla nich, lecz tylko dla panów przeznaczone było zebranie. Jest dla nich krzywdząca także dlatego, że pokazywanie w takiej sytuacji roznegliżowanej kobiety, na co miejsce jest na przykład w filmach erotycznych dla panów, jest może nie świadomym, ale na pewno czytelnym sygnałem dla kobiet uczestniczących w zebraniu, że nie są traktowane tam na równi z mężczyznami, ale raczej występują jako ozdoby. Panie poczuły się uprzedmiotowione, poniżone bo sprowadzone do roli maskotek.

Postawa organizatorów tego zebrania jest także krzywdząca dla nas mężczyzn. Im więcej seksizmu prezentują różni bezmyślni faceci, im mniej traktują oni kobiety jak równorzędnych partnerów (partnerki?) w życiu społecznym a nawet osobistym, tym bardziej utrwała się u kobiet przekonanie o nas – mężczyznach – właśnie takich jak oni.

Kobieta to nie maskotka ciesząca oczy gdy naga, to nie kolejna zabawka mężczyzny. Panowie, bądźmy dżentelmenami.

Życzę sobie i wszystkim czytelnikom poprawy sytuacji w nowym roku. Wesołych Świąt.

Paweł Głuchowski

Refleksje przy wigilijnym stole

czyli jak wyglądał rok 2006 w Polsce

Coraz większymi krokami zbliża się koniec obecnego roku. Gdy jednak usiądziemy przy wigilijnym stole albo wzniesiemy lampkę szampana podczas odliczania ostatnich sekund do północy w noc sylwestrową, mogą pojawić się refleksje nad upływającym rokiem 2006. Jakie zmiany zaszły w naszym życiu i jakie podstawy zbudowaliśmy na rok nadchodzący? Każdy odpowie sobie sam, ale to, jaką odpowiedź usłyszy, zależy również od sytuacji ogólnej naszego kraju, zwanego od stuleci Polską.

To, że Polska jest dziwnym (nie do końca w pejoratywnym znaczeniu) krajem, a Polacy – specyficznym narodem, wie wielu z nas. To, że trochę ponad 30% społeczeństwa wiązało duże oczekiwania z rokiem 2006 widzimy wszyscy. Zatem jak ten rok ułożył się w kraju nad Wisłą? Pytanie to nurtuje mnie od kilku dobrych dni, bo zmian było wiele.

Zacznę od polityki, bo pytanie, „co tam panie w polityce” przejawia się we wszystkich mediach na okrągło. Czy rządy koalicji umocniły polską gospodarkę? Pomimo wielu peanów na cześć rządzących (wygłaszanych przez nich samych lub ludzi im wielce przychylnych) pokuszę się o odpowiedź przeczącą. Nie, nie umocniły. Ponieważ jednak nie jestem ekspertem z zakresu ekonomii ani innych dziedzin pokrewnych, więc posłużę się profesjonalnymi opracowaniami. Mianowicie, jak informuje World Economic Forum, Polska zajęła 48. miejsce w rankingu klasyfikującym 50 krajów pod względem globalnej konkurencyjności. Może mniej istotne jest, że pierwsze miejsca należą do Szwajcarii, Finlandii, Szwecji i Danii, bo i nie ma w tym nic dziwnego, ale już bardziej interesującym jest fakt, że zostaliśmy wyprzedzeni przez Czechy (29. miejsce), Estonię (25.), Słowenię (33.), a także Barbados (31.), Słowację (37.),

Litwę (40.) i Węgry (41.). Za nami znalazły się tylko Bahrajn (49.) i Indonezja (50.), co jest jednak kiepskim pocieszeniem. Jak podają autorzy artykułu, przyczynami takiego stanu rzeczy są: słabo rozwinięte instytucje prywatne i państwowe, marnotrawienie środków publicznych (co się stało z hasłem „tanie państwo”? chyba zginęło wraz z powstaniem kolejnych ministerstw, m.in. Ministerstwa Gospodarki Morskiej), wysokie bezrobocie – ok. 18%, wysoki współczynnik korupcji, źle sformułowane prawo i in.

Ponadto problemem jest poziom debaty politycznej i w ogóle zachowania się polityków. Nie tak dawno, tuż przed wyborami samorządowymi, jechałem sobie spokojnie linią tramwajową nr 2 na poranne zajęcia czytając otrzymaną tuż przed wejściem do „błyskawicy na szynach” darmową gazetkę. Przeglądałem stronę za stroną, nie wadząc nikomu, gdy nagle włosy stanęły mi dęba. I to trzykrotnie.

Po pierwsze wyczytałem, że pewna kandydatka na radną w Radomiu w kampanii wyborczej wykorzystywała swoje zdjęcia w bikini. Pani była młoda i atrakcyjna, jednak czy wybory to odpowiednie miejsce do chwalenia się walorami fizycznymi? Druga sprawa, również z okresu przedwyborczego, dotyczyła burmistrza Rady-

nia Podlaskiego (ubiegającego się o reelekcję), który w podzięcie za lata sprawowania urzędu wyśpiewał swoim wyborcom psalmy podczas niedzielnej mszy. Nie mam nic przeciwko modlitwie (np. za pomocą śpiewania psalmów), ani tym bardziej nie jestem niechętny Kościołowi, ale czy taka forma kampanii politycznej w świeckim państwie (zgodnie z konstytucją) jest dopuszczalna? Trzecim tekstem, którym owa darmowa gazetka wstrząsnęła mną do głębi, był artykuł o zakazie korzystania z prezerwatyw. Zabezpieczenia rzekomo są niezdrowe dla kobiet (ich użycie prowadzi do bezpłodności)! Tak oto orzekli posłowie partii rządzących, którzy pracują nad tym w sejmowej komisji do spraw rodziny i praw kobiet. W przyszłym roku rząd ma się zająć „Narodowym Programem Wspierania Rodziny” i wtedy dowiemy się, jakie kary będą nas czekały za korzystanie ze środków antykoncepcyjnych i niego-dziwych „gumek”. W związku z tym nasuwa się jedno pytanie: dlaczego przyrost naturalny reszty świata, gdzie korzystanie z prezerwatyw jest sprawą normalną, jest dodatni? Czy tylko polskim kobietom może szkodzić korzystanie z zabezpieczeń? W zasadzie mógłbym wspomnieć jeszcze o lustracji, jednak jest to tak szeroko omawiana sprawa, że nawet szkoda na nią tracić papieru i czasu. A o języku polityków (przy chamach i warchołach TW jest skromnym i mało znaczącym epitetem) naprawdę ciężko cokolwiek powiedzieć korzystnego... Pominę te sprawy wielce wymownym milczeniem. Jednak żeby przy wigilijnym stole nie udławić się ością z karpia, my-

śląc o polityce, może warto skierować rozważania w innym kierunku? Może nauka – dziedzina, którą przecież tak lubimy, którą doskonale znamy i świetnie się w niej czujemy (szczególnie, gdy przychodzi styczeń czy czerwiec...). Co w tym względzie zaszło w naszym pięknym kraju? I co nas czeka?

Najpierw chyba będziemy musieli przełknąć wigilijny kęs, bo tutaj, oprócz problemów dnia powszechnego (sprawozdania, kolokwia, kartkówki, itd.) też nie wydarzyło się nic wesołego... Oprócz tego, że we wszystkich rankingach konkurencyjności technologicznej, indeksów patentów i w ogóle sprawach hi-tech Polska wypada bardzo blado, dochodzi jeszcze chroniczny brak funduszy na wszystko (dziękujemy JM Rektorowi PWr, że coś się u nas dzieje!). Mówiąc krótko – jesteśmy państwem

kształcącym świetnych fachowców, ale niewielu specjalistów, którzy tworzyliby nowe technologie. Zapewne do tej sytuacji przyczynia się fakt, że tylko ok. 15% ogółu studentów w Polsce studiuje na uczelniach technicznych. I nawet doliczając do tej grupy informatyków, fizyków i chemików z uniwersytetów ta liczba i tak nie przekroczy 25%. Gdzie więc mają pojawiać się eksperci oraz światowej renomy naukowcy, jeśli nie mamy odpowiednio wyposażonych laboratoriów, a wynagrodzenia nie są w ogóle konkurencyjne w stosunku do płac w ośrodkach w USA, czy UE. Nic dziwnego zatem, że „brain drain” jest nadal aktualny i należymy do państw, które zapełniają rynki specjalistów Zachodu.

Jeśli zaczniesz zastanawiać się, czy kontynuować kolację wigilijną, bo przecież nic dobrego nie

może nas czekać, a te smutne refleksje prowadzą do dziwnego zerkania w kieliszek, zastanów się. Masz dwie możliwości: albo pomyśleć o powyższych problemach zawczasu, a podczas Świąt i Sylwestra ustawić myślenie na sprawy przyjemne (bo przecież i tak jakoś to będzie), albo w ogóle o tym nie myśleć (bo jakoś to będzie). Niestety, rzeczywistości nie zmienimy. Przynajmniej do następnych wyborów.

Jakub M. Tomczak

P.S. Powyższy tekst wymienił pewne (delikatnie mówiąc) niedociągnięcia w naszym kraju. Nie można jednak zamykać rąk, bo to przecież od nas zależy kto będzie nami rządził oraz kto będzie budował podwaliny tego kraju. To od nas – studentów – zależy kształt Polski! Nie zapominajcie! I smacznych dwunastu dań przy wigilijnym stole.

Fotofelieton



fot. Marcin Dudek

Ściągą na gwiazdkowe zakupy

Gwiazdka już niedługo, a ty nadal nie kupiłeś prezentów? Zerknij na przygotowaną przez nas ściągawkę i sprawdź, jakie podarki odpowiadają każdemu znakowi zodiaku.

Baran

*„...Baran, dzielny i wytrwały,
Bywa łasy na pochwały
I bez przerwy, z każdej strony,
Bardzo lubi być chwalony.
Lecz czasami sam się łaje,
Gdy coś mu się nie udaje
I ze złością szczęką kłapie,
Że sto srok za ogon łapie!...”*

Najlepszym prezentem dla Barana jest coś praktycznego. Wszelkiego rodzaju bibeloty wywołują w nim jedynie niesmak. Ucieszy go dobra książka czy przewodnik turystyczny.

Byk

*„...Byk porządnie się nagłowi,
Zanim krok do przodu zrobi,
Lecz gdy wreszcie iść zaczyna,
Prze do przodu jak maszyna.
Choć rozłościć trudno Byka,
Lepiej niech mu nikt nie fika,
Bo gdy Byk się zdenerwuje,
Každy przed nim respekt czuje!...”*

Byk stawia na jakość, więc aby zadowolić jego gusta, musisz sięgnąć głęboko do swojego portfela. Nie pogardzi dobrymi kosmetykami czy oryginalną biżuterią. Mile widziane będą również wytrawny alkohol czy mądra książka.

Bliznięta

*„...Świat bez ruchu i hałasu
Jest dla Blizniąt stratą czasu!
Zamiast lekcji i klasówek
Wolą słuchać miłych słówek!
Zwykle pracą się nie chlubią
I leniwy żywot lubią,
Lecz gdy precz wygonią lenia,
To pracują bez wytchnienia!...”*

Bliznięta mają wrodzone zamiłowanie do rzeczy dziwnych i zawiłych. Z pewnością więc docenią wszelkiego rodzaju wyzwania i łamigłówki. Są koneserami tego, co nowe i markowe. Nie lubią dostawać przedmiotów mało użytecz-

nych i niepraktycznych, uwielbiają jednak wszelkiego rodzaju niespodzianki.

Rak

*„...Rak, gdy tylko czuje drakę,
Woli się wycofać rakiem,
Lecz gdy tkwi w rodzinnym kole,
Wreszcie w swoim jest żywiole!
Tu kuzyni, wujków krocie,
Tam kuzynki, babcie, ciocie -
Kiedy wszyscy są w komplecie,
To cudownie jest na świecie!...”*

Rak to typ niepoprawnego romantyka i sentymentalisty. Ucieszą go zatem wszystkie prezenty, które odwołują się do jego emocji. Ucieszy go album na zdjęcia lub ładnie ozdobiona fotografia z przeszłości. Dobrym prezentem dla niego jest wzruszająca książka czy bilet na koncert muzyczny.

Lew

*„...Jest odważny, silny, dzielny
I okropnie samodzielny!
Czasem takie ma pomysły,
Że rodzice tracą zmysły!
Dzierżąc berto i koronę,
Lubi słabych brać w obronę
I królewskim obyczajem
Potem im się wielbić daje!...”*

Prezent dla niego musi być niebanalny. Lew czuje się najlepiej, kiedy może błyszczeć w towarzystwie. Uwielbia skupiać na sobie uwagę, dlatego z pewnością ucieszą go rzeczy markowe, drogie i oryginalne, ale w dobrym guście. Nie lubi ponad wszystko przedmiotów tandetnych, możesz więc zrezygnować z zakupów na pchlim targu.

Panna

*„...Jak świat światem, każda Panna
Jest dokładna i staranna,
Nawet w głowie ma porządek,
Bo ustawia myśli w rządek.
Panna boi się ryzyka,*

*Niczym ognia go unika,
Więc przeszkody całą zgrają
Same z drogi jej znikają!...”*

Osoby spod znaku Panny z reguły są bardzo skromne i ucieszy ich nawet najdrobniejszy prezent. Radość sprawi Pannie biżuteria, apaszka i inne dodatki do ubrania o-różnorodnie aromatyczne gatunki herbaty... oczywiście ozdobnie zapakowane.

Waga

*„...Waga chce wieść rajskie życie
Hulać, spać i jeść obficie!
Nie ma nawet ciut ochoty
Na zmartwienia i kłopoty!
Zanim jakąś myśl wysmaży,
Wszystko dobrze zmierzy, zważy...
Za to potem nie ma mowy,
By tę myśl jej wybić z głowy!...”*

Wagi to osoby niezwykle opanowane, nieco wyniosłe, ale dyskretne. Uwielbiają dostawać cenne drobiazgi, więc elegancka biżuteria czy perfumy na pewno je zadowolą. Wagi mają słabość do łakoci, dlatego ucieszą się też z czekoladek albo elegancko zapakowanego zestawu dobrych kaw.

Skorpion

*„...Skorpion pamięć ma nie lada,
Przy tym głową nieźle włada,
Ale bywa nieżyczliwy
I okropnie pamiętliwy!
A gdy już do celu zmierza,
Ustępować nie zamierza.
Sieje przy tym straszny zamęt,
Bo ma wielki temperament!...”*

Powszechnie znane jest zamiłowanie Skorpionów do tajemnic i rzeczy niezwykłych, dlatego też oryginalne i tajemnicze prezenty sprawią im radość - magiczne talizmany będą doskonałe. Mile widziane będą również książki o

różnej tematyce i wszelkie poradniki. Najważniejsze aby zarówno prezent, jak i opakowanie były stylowe i dobrej jakości. Skorpion to koneser dobrego stylu i gustownych opakowań.

Strzelec

„...Strzelec wielbi ruch i zmiany!
Wciąż jest strasznie zalatany -
Meksyk, Chiny, Rzym, Hawaje,
Tokio, Kaukaz, Himalaje...
Szybko, szybko, byle prędzej!
Dużo, dużo, byle więcej!
Czemu tak bez przerwy gna?
Jakiś cel w tym chyba ma...”

Osoby spod znaku Strzelca uwielbiają wszelkie niespodzianki. Wspaniale zapakowany prezent ucieszy je już samą swoją zewnętrzną urodą. Strzelce potrzebują ruchu i na pewno ucieszą ich nowe sportowe gadżety. Zadowolą ich markowe kosmetyki i książki z wartką akcją.

Koziorożec

„...Koziorożec jest uparty
I wytrwały nie na żarty!
Idzie w górę pomalutku,
Powolutku, lecz do skutku!”

*A gdy znajdzie się na szczycie,
To go stamtąd nie zrzucicie -
Będzie siedział zadumany,
Snując jakieś nowe plany...”*

Koziorożce to niezwykle praktyczne i gospodarne osoby. Zachwyci je na pewno komplet pościeli, sprzęt AGD czy elegancki notes. Wszelkiego rodzaju bibeloty wprowadzają je w zażenowanie, bo są dla nich przejawem rozrzutności. Radość na pewno sprawią im dobre kosmetyki i perfumy.

Wodnik

„...Wodnik wizje i marzenia
W rzeczywistość umie zmieniać.
Jeśli ma tylko okazję,
Wykorzysta swą fantazję!
Zrobi rzeźbę lub obrazek,
Machnie jakiś wynalazek...
Sto pomysłów w jednej chwili
Ma, choć wcale się nie sili!...”

Wodnik zwykle jest bardzo oryginalny i zazwyczaj ma dobry gust. Uwielbia niestandardowe i nowoczesne prezenty. Odpowiedni będzie dla niego sprzęt komputerowy czy telefon komórkowy. Wszechstronne zainteresowania Wodnika sprawiają, że równie

przychylnym okiem spojrzy na ciekawą książkę czy płytę z ulubionym wykonawcą.

Ryby

„...Wszystkie Ryby wprost zachwyca
Niezgłębiona tajemnica -
Wyczyniają jakieś czary,
Jakiś cuda nie do wiary...
Lecz są także z tego znane,
Że są niezdecydowane,
Więc bez przerwy się wahają,
Czy w te czary wierzyć mają...”

Ryby z reguły nie przepadają za przesadnie drogimi podarkami. Uwielbiają maskotki i pluszaki doskonałe do przytulenia podczas długich zimowych wieczorów. Jednak Ryby to również małe kocietki – ucieszą się również z wisiora czy skromnej bransoletki. Mile widziane będą również popularne książki czy nowinki kinowe na DVD.

Autorem wierszyków jest Małgorzata Strzałkowska.

Izabela Kwiecień

Rozważania naukowe studentów lat ostatnich, czyli żaczek i praca dyplomowa

*Jestem studentem, mam do życia luzik,
Nieważne pieniądze, czy urwany guzik.
Żyję i myślę o świata słabościach,
Pogrążam się w uciechach, psotach i radościach.*

*Świetnie też się czuję, gdy swobodnie studiuję,
Bołą mnie jednak studiów nieciągłości,
W tym szczególnie egzaminacyjne dolegliwości,
Lecz jak trochę pokuję to dalej studiuję.
Tak mijają lata, w końcu dnia pewnego,
Mówią mi w Dziekanacie,
Czas napisać pracę szanowny kolego,
I złożyć ją w terminie, co niebawem minie.*

*Myślę sobie, już gorzej bywało,
W nocy się siedziało, gotowca szukało.
Rano drukowało, szybko bindowało,
Potem sprytnie profesorom pracę się wciskało.*

*Jest jednak problemik, co nurtuje żaczka,
Jak wybrać temacik oraz promotora.
Czy lepszy tytuł pracy krótki, czy też tytuł*

*długi,
Co lubi nasz żaczek, a czego nie lubi?*

*Problem promotora też bywa zawity,
I dokonać trzeba trudnego wyboru.
Czy wybrać doktora, czy też profesora,
Czy wybrać młodego, czy też dostojnego.*

*Najprostszą metodę szybko wymyśliłem,
I gotowy tekścik za grosze kupiłem.
Promotora skreśliłem, że sam wymyśliłem,
Tekścik mu oddałem i na piątkę czekałem.*

*Długo nie czekałem, dwa latka dostałem,
Dyplom oraz indeks też w sądzie oddałem.
Przyczyną tej porażki byli producenci,
Zyskiem pochłonięci sprzedali też innym według własnej chęci.*

*Drugiej metody też długo nie szukałem,
Komputer do sieci podłączony miałem.
Herbatkę wypilem, szybko poszukałem,
I już tekścik zgrabniutki na pulpicie miałem.*

*Świadom genialności nie kryłem radości,
Lekko go zmieniłem oraz poprawiłem.
Promotorowi świeżutką pracę gładko przedstawiłem,
I piąteczki w indeksie bardzo pewny byłem.*

*Trochę kręcił nosem, lecz czasu nie było,
Bo recenzentowi bardzo się spieszyło.
Tak ich wszystkich zgrabnie oszukałem,
Że dyplomik ukończenia studiów do ręki*

dostałem.

*Kiedy już po latach o tym zapomniałem,
I jako dyrektor poważanie miałem.
Przyszli dwaj panowie w czarnych garniturach,
Do auta mnie zabrali, czyżby dyrektora się nie obawiali?*

*Przed sądem znów stałem, dwa latka dostałem,
Dyplom oraz indeks też w sądzie oddałem.
Przyczyną tej porażki byli archiwiści,
Co pracę dyrektorską w archiwum trzymali i do poczytania pismakom oddali.*

*Pod koniec swego życia wreszcie zrozumiałem,
Że się nie najlepiej do pracy zabrałem.
Nie tylko temat pracy obrał jej pisanie,
Lecz o promotorze też mam kiepskie zdanie.*

*Bo najlepsza praca to jest coś takiego,
Nad czym wspólnie student i promotor pracują,
Literaturę śledzą, robią doświadczenia,
Potem je spisują, tekścik poprawiają a zadowolenie obydwójce mają.*

*Arkadiusz Liber
(20 października 2006)*

Reklama dźwignia handlu?

Reklama jest wszędzie. Atakuje nas z ekranów telewizorów, z portali internetowych, z pierwszych stron gazet, z ulicznych billboardów. I choć przywykliśmy już do tego, że ulubiony program czy film w telewizji często przerywany jest niekończącym się szeregiem reklam, specjaliści od marketingu wybiegli dalej. Świadomi faktu, że to reklama jest w dużej mierze tym, co przesądza o sukcesie produktu, po cichu zaczęli wkładać się także do książek, kina i teatru.

Zjawisko, z którym mamy do czynienia to product placement, czyli umieszczanie danych produktów w środkach przekazu bez wykorzystywania bezpośredniej reklamy. Niezwykle skuteczne, bo działa na naszą podświadomość, podczas gdy my skupiamy całą uwagę na akcji filmu czy sztuki. Przykładów możemy znaleźć wiele. W internecie dostępna jest lista 190 filmów, w których została potajemnie umieszczona reklama Marlboro (wśród nich m.in. „Muppet Show” dla dzieci!). W teatrze na szczęście pomysł jak na razie się nie przyjął, choć próby podejmowano. Amerykańska publiczność wciąż nie potrafi zaakceptować faktu przedzierania się komercji również na sceny teatralne. Product placement możemy obserwować także w polskim kinie. Technika ta zdobywa coraz większe znaczenie w produkcji filmów jako ważny element ich finansowania. Jakie są granice współczesnej reklamy? Czy istnieją jakiekolwiek prawa regulujące jej pojawianie się w środkach przekazu, na ulicach, w naszym najbliższym otoczeniu? 11 maja w Krakowie w ramach I Festiwalu Plakatu Reklamowego odbyła się otwarta dyskusja na ten temat. Wnioski mogą wydawać się oczywiste: granicą, której z pewnością nie powinna przekraczać reklama, jest wolność drugiego człowieka. Twórca musi brać pod uwagę środowisko w jakim ży-

ją odbiorcy, religię jaką wyznają i przyjęte obyczaje. Wszystko to jednak podlega jego tylko subiektywnej ocenie i ocenie pierwszego widza – zleceniodawcy. Nie istnieje żaden obowiązujący kodeks stworzony przez profesjonalistów. Granica ta jest więc całkowicie płynna. Co więcej, kultura zmienia się, a granice przesuwają w kierunku coraz większej swobody obyczajowej.

W Polsce sytuacja wygląda jednak nieco inaczej. Specjaliści twierdzą, że na Polaków nie działają reklamy ani zbyt dowcipne, ani zbyt śmiałe obyczajowo. Najczęściej są więc przewidywalne i mało zaskakujące. Społeczeństwo polskie stwarza reklamie wyraźne ograniczenia obyczajowe. Jednak czy słusznie? Reklama jest dziełem twórcy i dopóki nie obraża naszych uczuć i nie ogranicza naszej wolności, tak właśnie powinniśmy ją traktować.

Reklamy zagraniczne emanują humorem. Twórcy podchodzą tu z większym dystansem do otaczającego ich świata, a z drugiej strony świat ten daje przyzwolenie na takie traktowanie. Reklama staje się rodzajem sztuki ulicznej niosącej treści kulturowe i społeczne. Wielkie plakaty reklamowe zdobiące ulice miast chińskich i amerykańskich, na stałe wpi-

sują się w ich krajobraz. Budują przestrzeń i wizerunek współczesnego miasta. Prowadzą nieustający dialog z przechodniami.

Dlaczego w Polsce to się nie sprawdza? Wciąż brakuje nam chyba dystansu do siebie i tego, co nas otacza, dlatego tak niechętnie dajemy się wciągnąć w grę uliczną, jaką prowadzą z nami twórcy; z nieufnością, a nie ciekawością spoglądamy w kierunku migających przed oczami billboardów. Reklamę powinniśmy traktować jak wyzwanie. Mając świadomość podstawowej funkcji marketingowej, jaką pełni, dostrzec w niej swoiste dzieło sztuki, które może nas zadziwić, sprowokować do przemyśleń, rozbawić. I to niezależnie od nadrzędnych intencji producenta. Dzieło inspirujące i pouczające, pod warunkiem, że właściwie potraktowane.

Karolina Mysiak



Płyta wszech czasów

QUEEN – „Queen II”

Na początek zaryzykuję śmiałą tezę: zespół Queen znają wszyscy. Nieważne, czy znajomość ta ogranicza się do rytmu „We Will Rock You” wybijanego na stadionach, albo „We Are The Champions” granego do znudzenia przy każdym publicznym sukcesie, czy też dotyczy pełnej dyskografii i biografii grupy. Ważne jest to, że Queen jak mało który zespół zasługuje na miejsce w grupie największych ze względu na zasługi dla muzyki. Nie wszyscy wiedzą bowiem, że oprócz Beatlesów to właśnie Queen wnieśli najwięcej innowacji do studyjnych albumów, eksperymentując swobodnie z brzmieniem: początkowo wycinając cuda z systemami analogowymi, a następnie (we wczesnych latach 80.) łączyąc to wszystko z elektroniką. Właśnie to późniejsze oblicze Queen znane jest najlepiej, z prostej przyczyny – ich muzyka stała się bardziej popowa, a dzięki temu chętniej była promowana i łatwiej trafiała do słuchaczy. Chciałbym jednak opowiedzieć Wam dzisiaj o zupełnie innym Queen...

Długo wahałem się, którą z wczesnych płyt zespołu wybrać, i chciałem nawet opisać jednocześnie dwa pierwsze albumy, ale po zderzeniu ich ze sobą zdecydowałem się w końcu na drugą płytę w historii zespołu, zatytułowaną po prostu „Queen II”. Została ona wydana w roku 1974 i w wersji oryginalnej zawierała 11 utworów, które można określić mianem klasycznego, trochę eksperymentalnego rocka, albo inaczej: najczystszej esencji Queen. Brzmienia, które tu znajdziemy, są początkiem

wspomnianych eksperymentów z możliwościami analogowego studia i odbijają się echem w kolejnych albumach zespołu.

Płyta rozpoczyna się krótkim instrumentalnym utworem „Procession”, którego główny temat przewija się w następnym „Father To Son”, który opiera się na chórkach i rozbudowuje się w przyjemny sposób. Kolejny utwór to nastrojowa ballada z prostym, gitarowym motywem przewodnim – jego tytuł brzmi „White Queen (As It Began)” i niestety nic podobnego nie pojawia się już później w twórczości Queen. Następnie mamy „Some Day, One Day” – lekki kawałek oparty na akustycznej gitarze i zaśpiewany przez Briana May’a, a po nim do mikrofonu podchodzi Roger Taylor, aby zaśpiewać niezwykle amerykańsko brzmiący, typowo rockowy „The Loser In The End”. Kolejne pięć utworów łączy się w jedną całość dzięki serii płynnych przejść: „Ogre Battle” rozpoczyna się sekwencją dziwnych dźwięków, z których wyłania się mocny kawałek rocka. Zostaje jednak zdławiony przez „Fairy Feller’s Master-Stroke” z jego niezwykle chwytliwą, po części dziecinną, a po części kabaletową melodyką, ten zaś płynnie przechodzi w klawiszowy motyw, na którym opiera się krótka ballada „Nevermore”. Teraz następuje kulminacyjny moment albumu, czyli „The March Of The Black Queen” – porównać można go jedynie do „Bohemian Rhapsody”, gdyż jest równie złożony, pełen przeskoków i monumentalnych uniesień, a brakuje mu jedynie orkiestry, którą zespół skutecznie za-

stępuje. Gdy marsz dobiega końca, wypelza spod niego prosty, kołyszący folkowo kawałek „Funny How Love Is”, który wycisza się, kończąc wiązanek. Na koniec dostajemy jeszcze rozbudowaną, wokalną wersję znanego z pierwszego albumu „Seven Seas Of Rhye”, która kończy album mocnym uderzeniem. Dodatkowym atutem tego albumu są wyjątkowo liryczne teksty, które pojawiają się we wczesnej twórczości Queen – zwłaszcza w utworach, które pisał Freddie Mercury – a z czasem ustępują miejsca prostszym tekstom.

Komu chciałbym polecić ten album? Absolutnie wszystkim, którzy mianują się wielbicielami muzyki, i to jako lekturę obowiązkową. Po pierwsze dlatego, że jest to kawał naprawdę dobrego brzmienia, a po drugie jest to również kawał historii muzyki współczesnej, którą dobrze jest znać.

Gil



Dźwięki prosto ze Śląska!

Silesian Sound System to siedmioosobowy zespół pochodzący z Ustronia. Muzyka, którą tworzą, jest głównie inspirowana przez gatunki takie jak reggae, ragga czy dancehall. Zespół pomimo krótkiej historii (istnieje od 2004 r.) ma na swoim koncie sporo osiągnięć. Sprawdźcie, co mieli do powiedzenia na łamach „Żaka”.

Zacznijmy od genezy Waszej nazwy. Dlaczego Silesian Sound System?

„Silesian” po angielsku oznacza „śląski” – stąd właśnie wzięła się nasza nazwa. Chcemy, aby ludzie słuchający naszej muzyki wiedzieli, skąd ona pochodzi. To taki przejaw lokalnego patriotyzmu w naszym wykonaniu.

Ale dlaczego „sound system”, przecież nie występujecie z selektorem (dj wg nomenklatury jamajskiej – przyp. red.) lecz z żywym składem?

Rozbieżność ta wynikła z tego, że w początkowej fazie graliśmy jako typowy sound system – selektor i trzech nawijaczy. Jednak z biegiem czasu muzykę, którą wcześniej już tworzyliśmy na komputerze, zaczęliśmy aranżować przy pomocy „żywego instrumentalu”. Zespół rozbudował się i aktualnie tworzy go siedem osób, a jego instrumentarium to perkusja (Qbs), bas (Selo), gitara solo (Miro) i klawisz (Patrol). Wokaliści to Ceen, Chwaściu i Fester. Nazwa Silesian Sound System zachowała się przez tak długi czas trochę z sentymentu. Można by tutaj przytaczać na jej obronę przykłady zespołów grających „na żywo”, które mają w nazwie „sound system”, a w rzeczywistości nim nie są. Traktują one w tym wypadku ten termin jako nazwę własną. Jednak specyfika gatunku muzycznego, jaki reprezentujemy, utożsa-

mia właśnie sound system z selektorem i nawijaczami. Z tego tytułu wynikło na naszej drodze kilka niejasności i niedomówień, dlatego na płycie „Polski Ogień” figurujemy już jako Silesian Sound i przy tej nazwie naszego bandu zostajemy.

Możecie przybliżyć nam śląską scenę reggae / dancehall.

Śląsk znany jest z dobrych soundów, takich jak: Rub Pulse, Rainbow Hi Fi, Uszat Sound System. Jest trochę zespołów i myślę, że ich poziom jest wysoki.

Pytanie do Chwasta. Słyszałem Wasze kawałki nagrywane pod jamajskie riddimy. Spotkałem się z zapowiedziami nowego projektu.

Razem z Cetnem nagrywamy 10 kawałków pod jamajskie riddimy i mamy zamiar potem je grać jako sound system.

Ponoć Wasze korzenie sięgają hip hopu.

Kiedyś tworzyliśmy skład, który nazywał się Sonda, ale z różnych przyczyn nasza muzyka ewoluowała. Ceen z Chwastem zaczęli tworzyć coś innego – wspólny projekt, który później przeobraził się w Silesian Sound System, w którego składzie był selektor oraz trzech nawijaczy.

Wasze utwory znalazły się na składance Kadeta z Rap In Records. Jak doszło do Waszej współpracy?

Wydawca wyszedł z taka propo-

zycji. Jako, że nie jesteśmy jeszcze znanym zespołem uznaliśmy, że będzie to dobra forma pro-mocji. Nagraliśmy jeden utwór, który został wydany.

Cieżko się dowiedzieć, gdzie gracie. Jak można znaleźć takie informacje?

Wszystkie informacje na temat koncertów są umieszczane na naszej stronie internetowej: www.silesian.pl. Nie ogłaszamy się na portalach, nie zamieszczamy tam informacji. Promocją zajmują się organizatorzy imprez.

Skąd wzięła się współpraca z Germaican Records?

Wszystko zaczęło się wtedy, kiedy nagrywaliśmy kawałki na mix tape dj Feelx’a. Niestety nie został on wydany. Jednak nagrania dotarły do Silverdreada z Tam Tam Records, który do nas zadzwonił z propozycją współpracy. Dostaliśmy riddimy, do których nagraliśmy cztery kawałki. Silverdread z Pionierem doszli do wniosku, że nagrany przez nas materiał jest wystarczająco dobry, by umieścić go na płycie. Jeszcze nagrywając nasz kawałek w Opolu, nie byliśmy w stu procentach pewni, czy ukaże się on na tej składance. Spotkaliśmy się z przychylnymi opiniami na temat tego kawałka. Wiele osób twierdzi, że to niezły debiut w naszym wykonaniu.

A jak wyglądała współpraca z Pionierem? Słyszałem, że jest

bardzo wymagający.

Pionear dał się nam poznać w czasie naszej współpracy jako bardzo otwarta, wyrozumiała i cierpliwa osoba. Wszystko zaczęło się od tego, że kiedyś, dokładnie w listopadzie 2005 r., zagraliśmy wspólny koncert w Cieszynie. Zarówno my, jak i sam Pionear byliśmy bardzo zadowoleni z przebiegu tej imprezy, co w konsekwencji zaowocowało propozycją nagrania przez nas kawałka do jednego z jego riddimów na projekt Polski Ogień. Naszym zdaniem to, że jest osobą wymagającą, świadczy w pełni o jego profesjonalizmie. Współpraca z nim była dla nas prawdziwą lekcją, podczas której Pionear wydobyl z nas to, co cenne, i skorygował całokształt. Podczas realizacji nagrania w Opolu obecni byli także Grizlee i BasTajpan. Atmosfera była rewelacyjna, nie dano nam w żaden sposób odczuć jakiegokolwiek dystansu między nami. Potem okazało się, że nagrany numer jest na tyle dobry, że Pionear i Silverdread postanowili zamieścić go na płycie i winylu promującym Polski Ogień. Lekką niewiadomą był dla nas koncert promocyjny w Warszawie. Zastanawialiśmy się przed nim, jak my, debiutanci, zostaniemy przyjęci przez to doborowe grono zasłużonych już wykonawców i przez przybyłą na ten koncert publiczność. Jednak obawy te okazały się później niesłuszne, co bardzo mile nas zaskoczyło. Reakcja z ich strony była bardzo pozytywna.

Znajdujemy się na festiwalu reggae w Ostródzie. Jak Wam się podoba ta impreza?

Generalnie taki festiwal jest dużym przeżyciem i jeszcze większym doświadczeniem w naszym przypadku. Pokazuje, kto i co rzeczywiście potrafi, uczy nas pokory. Ukazuje, że płyta wcale nie jest wyznacznikiem jakości zespołu. Bo przecież nawet przeciętny zespół może wydać dobrą płytę, mając do dyspozycji profesjonal-

ne studio oraz odpowiednich ludzi. Koncerty pokazują, kto rzeczywiście potrafi grać. Duże wrażenie wywarł na nas występ Bakshishu pod względem aranżacji i wykonania. W naszym przypadku przede wszystkim możemy się tutaj wiele nauczyć. Nigdzie indziej nie zobaczymy tylu zespołów obracających się w tym nurcie, w jednym miejscu, a to otwiera oczy wiele pokazuje i daje do myślenia. Inna kwestią jest to, że przyjeżdżają tutaj osoby z całego kraju darzące uczuciem ten gatunek muzyki, mające podobny światopogląd, związane z nim przekonania, a ich celem jest pewien rodzaj jedności przez te kilka dni, podczas odbywających się tutaj koncertów, nawet pomimo niewygód związanych z organizacyjnymi aspektami całego tego przedsięwzięcia. Można spotkać tutaj na przykład osoby, z którymi zobaczymy się dopiero za rok przy tej samej okazji, to taka swoista więź e-mocjonalna i to również jest cenne.

Braliście udział w konkursie dla debiutujących zespołów oraz wykonywaliście swój utwór w ramach koncertu Polskiego Ognia. Czy jesteście zadowoleni z tego, co zaprezentowaliście na scenie?

Jeśli chodzi o konkurs to zespoły startujące w nim prezentowały wyrównany poziom i każdy z nich mógł powalczyć o pierwsze miejsce. Dla nas niefartem chyba okazało się to, że wylosowaliśmy pozycję startową, bo nie jest ona podczas takich konkursów tożsama z pozycją startową w konkursach w jakich startuje Michael Schumacher. Podczas naszego występu pojawiły się problemy akustyczne, nie obwiniamy jednak za to w żaden sposób tylko i wyłącznie akustyków, bo wiemy, że pomieszczenie to (green stage) było trudne do perfekcyjnego nagłośnienia z uwagi na specyfikę jego wnętrza (duże betonowe ściany, duży po-
głos). Nie jesteśmy w pełni zado-

woleni z naszego występu konkursowego, bo wiemy, że koncert ten mógł brzmieć dużo lepiej, no, ale może ciut szczęścia w tym dniu również nam zabrakło. Zaowocowało to tym, że Silesian Sound decyzją jury nie zajął niestety w części konkursowej upragnionego pierwszego miejsca. Podczas występu Polskiego Ognia, który odbywał się na dużej scenie (red stage) warunki akustyczne były już o wiele lepsze i z tego występu jesteśmy najbardziej dumni. Dzisiaj jeszcze można nas będzie usłyszeć na scenie soundsystemowej, gdzie gościnnie wystąpimy razem z Rainbow Hi-Fi. Podczas dotychczasowych występów na każdej ze scen byliśmy gorąco przyjmowani, na co liczymy i dziś wieczorem. Cieszymy się bardzo, że jako debiutanci mamy okazję pokazania się na red stage, green stage i yellow stage – wszystkich trzech scenach tego festiwalu.

Czy w najbliższym czasie planujecie jakieś wydawnictwa? Gdzie można Was usłyszeć, zobaczyć?

Niebawem, bo już pod koniec września, planujemy wydanie „nielegalnego” projektu dwóch wokalistów Silesian Sound (Ceen, Chvaściu). Będzie to projekt składający się z około 10 numerów nagranych pod jamajskie riddimy. Jako cały band posiadamy materiał na debiutancką płytę, aczkolwiek nadal poszukujemy kompetentnego wydawcy, który zdecydowałby się nas wydać. Posiadamy stronę internetową, na której znajdują się wszystkie informacje dotyczące Silesian Sound: znajdują się tam mp3, fotki, klip, a także terminy najbliższych koncertów. Serdecznie zapraszamy wszystkich zainteresowanych na www.silesian.pl.

flosinski,ajj!

Grudzień 2006

Duża Scena

1 grudnia	Piątek	W 80 dni...	10.30
3 grudnia	Niedziela	W 80 dni...	16.00
5 grudnia	Wtorek	W 80 dni...	10.30
6 grudnia	Środa	W 80 dni...	10.30
7 grudnia	Czwartek	W 80 dni...	10.30
8 grudnia	Piątek	Skrzypek na Dachy	19.00
9 grudnia	Sobota	Skrzypek na Dachy	19.00
10 grudnia	Niedziela	Skrzypek na Dachy	17.00
15 grudnia	Piątek	My Fair Lady	19.00
16 grudnia	Sobota	My Fair Lady	19.00
20 grudnia	Środa	Mała Księżniczka	10.30
21 grudnia	Czwartek	Mała Księżniczka	10.30
22 grudnia	Piątek	Mała Księżniczka	10.30
31 grudnia	Niedziela	Gorączka	19.00

Mała Scena

5 grudnia	Wtorek	Era wodnika	20.00
6 grudnia	Środa	Era wodnika	20.00
19 grudnia	Wtorek	Wieczór kołęd	20.00
20 grudnia	Środa	Wieczór kołęd	20.00

Rezerwacja biletów: 0-71 789 04 51 (52, 53), fax 0-71 789 04 42

rezerwacja@teatr-capitol.pl

www.teatr-capitol.pl

Zimowa oferta MOSiR

W związku z nadchodzącym sezonem zimowym już teraz pragniemy zachęcić wszystkich mieszkańców Wrocławia do skorzystania z naszej zimowej oferty aktywnego wypoczynku na wrocławskich lodowiskach.



Terminy otwarcia lodowisk:

Lodowisko ORBITA od 21 października 2006 do 1 kwietnia 2007.
Ciepne codziennie od 9:00 do 21:00.

Lodowisko SPISKA od 2 grudnia 2006 do 11 marca 2007.
Ciepne codziennie od 8:00 do 21:50.

Lodowisko RYNEK od 6 grudnia 2006 do 25 lutego 2007.
Ciepne codziennie od 8:00 do 22:00.



Wielkość tafli lodowiska:

Lodowisko RYNEK 25m x 40m

Lodowisko ORBITA 20m x 30m

Lodowisko SPISKA 30m x 60m

CENNIK

LODOWISKO SPISKA

bilet wstępu normalny 9 zł/50 minut

W przeddzieńki zapraszamy na rodzinne ślizganie bilety ulgowe i normalne o niższej cenie:

Lodowisko SPISKA 4 zł/50 minut

Lodowisko ORBITA 4 zł/60 minut (dofłata: 0,50 zł/10 minut).

Szczegółowe informacje na stronie www.mosir.wrocl.pl.

DKF

POLITECHNIKA

przedstawia

filmy

Federico Fellini



(ur. 20 stycznia 1920 w Rimini; zm. 31 października 1993 w Rzymie)

Jeden z najślawniejszych włoskich reżyserów.

Laureat wielu nagród, w tym 4 Oskarów.

30 XI 06

Jest to poetycka opowieść o uczuciach i braku umiejętności
ich wyrażania, miłości, odpowiedzialności za drugiego człowieka
i cierpieniu, osadzona w realiach powojennych Włoch

La Strada

godz. 19:15, s. 329 A-1

7 XII 06

Giulietta i duchy

(Giulietta degli spiriti)

godz. 19:10, s. 329 A-1

Najbardziej tajemniczy i niepokojący
z filmów wielkiego mistrza,
będący bardzo oryginalną analizą
sytuacji społecznej włoskiej kobiety.

14 XII 06

Bohaterem tego niezwykłego fresku obyczajowego
jest dziennikarz jednego z włoskich brukowców,
niespełniony pisarz, który nie może odnaleźć się
w świecie blichtru i pozy

Słodkie życie

godz. 19:10,
s. 329 A-1

(La Dolce Vita)

8 1/2

19 XII 06

godz. 19:10, s. 329 A-1

Najbardziej autobiograficzny z filmów Federico Felliniego.
Reżyser Guido musi nakręcić dziewiąty film w swojej karierze,
ale brakuje mu pomysłów, analizuje swoje życie, dzieciństwo, kobiety.
Chciałby powiedzieć wszystko, a nie ma już nic do powiedzenia.
A kiedy artysta nie ma nic do powiedzenia, może jeszcze zawsze opowiedzieć,
dlaczego nie ma nic do powiedzenia

pierwszy cykl za darmo!!!

www.dkf.pwr.wroc.pl

serdeczne podziękowania dla wszystkich, którzy pomogli

pomysł cyklu:
Paula
Podolska

autor plakatu:
KAMIL
NAWIRSKI

REKLAMA

REKLAMA